

**Od autora:** wspomnienia

---

cd.

Sprzedawczynie zachowywały niezmałony spokój, nie okazały nawet grymasu na twarzy. Spokojnie odmierzały metry materiałów, zniecierpliwienie nie miało do nich dostępu, co było dla mnie rzadko oglądanym zjawiskiem. Widocznie obsługiwanie „dewizowców” wymuszało też całkiem inne podejście do klienta, znane mi dotąd tylko z zachodnich filmów. Tu klient był panem. Klient, a nie sprzedawca. Sprzedawca był panem w zwykłych sklepach sprzedających za rodzime złotówki, w dewizowych natomiast był usłużny wobec kupujących. I niech mi ktoś powie, że wygląd kawałka papierka zwanego banknotem nie może wpływać na zachowanie ludzi. Nie potrzeba dziesiątek lat nauczania i wychowania, wystarczy pokazać zielony kolor banknotu z „Waszyngtonem” zamiast czerwonej stówki z „Waryńskim” i od razu gburowaty sprzedawca staje się usłużny i przymilny. Jakie to proste!

Przestałem rozmyślać o wpływie „papierków” na zachowanie personelu sklepowego, gdyż zbliżał się kulminacyjny moment ulicznego teatru. Trzy paniusie zamówiły już wszystko, co chciały, dostały kwity z wypisanymi kwotami do zapłaty i zostały skierowane do kasy umieszczonej z boku sali sklepowej. Podeszły szybko małym truchtem, jakby się bały, że zaraz zmienią ceny na wyższe i każą im dopłacić, że stracą taką okazję. Pierwsza z nich podała kwitek i wyciągnęła z torby portmonetkę. Wyjęła z niej zwitek polskich banknotów, odliczyła i podała kasjerce. Ta spojrzała na kobietę zdziwiona:

– To są polskie pieniądze.

– A jakie majom być?

– Tu jest przecież Pewex, proszę pani.

– No to co? Sklep to sklep. Mnie nazwy nie interesujom. Płace piniendzmi.

– Ale u nas płaci się innymi pieniędzmi, zachodnimi. Mogą być dolary, marki zachodnie, funty szterlingi. Tam wisi tablica...

– Co mi tu paniusia gada?! Som ceny przy materiałach? Som! To tak płace!

– Ale proszę zrozumieć...

Kobieciny tym razem kasjerce nie dały dokończyć. Zaczęły, znów podniecone, krzyżeć jedna przez drugą:

– Chcecie tylko dla swoich trzymać, co?!

– Jest napisane, że po trzy pięńdziesiont za metr? Jest! To płace za dziesieńć metrów trzydzieści pięć. Liczyć to umiem!

– Damulka myśli, że jak my ze wsi, to my gupie som!

– Płacimy i już!

– Bo milicje wezwiemy, że tu kanty odchodzą!

Awantura na czterdzieści fajerek! Kasjerka próbowała dalej tłumaczyć, ale nie miała szansy przebić się przez zgodne krzyki trzech kobiet. Wreszcie, zwabiony rwetesem, z zaplecza sklepu pośpiesznie wyszedł kierownik. Widocznie nie pierwszy raz miał do czynienia z takimi klientkami, gdyż, nie podnosząc głosu, bardzo spokojnie zwrócił się do nich:

– Dzień dobry paniom. O co ten hałas?

– Bo ta pani nie chce nam sprzedać!

– Som ceny, a ona nie chce przyjąć naszych piniendzy!

– To pewnie kanciara jakaś. I w sklepie pracuje?!

Kierownik nie tylko formalnie, ale także rzeczywiście nadawał się na kierownika Pewexu. Był właściwym człowiekiem na tym stanowisku. Spokojnie odczekał, aż kobieciny na chwilę przerwały swój słowotok i tonującym głosem zaczął tłumaczyć:

– Proszę pań, nikt was nie chciał oszukać. W naszym sklepie nie płaci się złotówkami, tylko zachodnią walutą, dewizami. To znaczy, można płacić amerykańskimi dolarami, brytyjskimi funtami, francuskimi albo szwajcarskimi frankami, markami, ale tylko z zachodnich Niemiec. Wszystkie ceny przy naszych towarach są podane w dolarach amerykańskich. Ile kosztuje w innych walutach, to tutaj na tablicy jest przeliczone na dolara. Czy teraz panie rozumieją? Nikt nie chciał u mnie was oszukać. Nastąpiło po prostu nieporozumienie.

Szef sklepu skończył przydługą tyradę. Kobieciny nie przerywały mu. Widocznie odczuwały podświadomą obawę przed człowiekiem na stanowisku. Dzięki temu wreszcie dotarło do nich, co mówił. Poczzerwieniały na twarzy, spojrzały na siebie. Jedna kiwnęła głową, wskazując drzwi wyjściowe i na odchodne wybąkała:

– Aha. To my już pójdziemy.

– Do widzenia paniom.

– Tak tak, do widzenia.

Już całkowicie speszone, unikając spojrzeń i uśmiezków innych klientów, szybko wyszły ze sklepu. Przez szybę widziałem, jak zaczęły między sobą gwałtownie wymieniać uwagi. Widocznie wzajemnie obwinały się, która to pierwsza zechciała zrobić zakupy za półdarmo, która to nie zna się na obcych pieniądzach...

Kierownik, z półuśmiechem na twarzy, chwilę popatrzył za kobietami i, poważniejąc, odwrócił się do kasjerki:

– Pani Basiu, proszę anulować te paragony. A panie niech lepiej wpierw pomyślą i spytają się klienta, jak hurtowo chce kupować. Nie chcę mieć więcej takich zdarzeń.

To ostatnie powiedział do ekspedientek za ladą sklepową, z wyraźną groźbą w głosie. Te, poblądłe, gor-

liwie potaknęły głowami. Widocznie praca w Pewexie przynosiła dodatkowe profity, podobnie jak w sklepie mięsnym, wedlowskim, meblowym czy z przemysłowymi „artykułami gospodarstwa domowego”, popularnie zwanym AGD. Nie chciały jej stracić, mimo że roboty w Polsce nie brakowało. Ale praca pracy nierówna...

Przedstawienie się skończyło. Zabrałem się za przymierzanie dżinsów – spokojnie, bez pośpiechu jak prawdziwy dewizowy gość. Nie to co w normalnych sklepach, gdzie płaciłem zwykłymi złotówkami. Przecież byłem posiadaczem prawdziwych pieniędzy. Pytałem o radę miłe i usłużne ekspedientki, oglądałem w lustrze... wreszcie wybrałem. Z Pewexu wyszedłem z już wciągniętymi na pośladki pięknymi wranglerami mieniącymi się błękitną barwą indygo. Uboższy byłem o całe osiem dolarów, za to bogatszy w zachodnie dżinsy, na które naprawdę ciężko zapracowałem. Rozpierała mnie duma. Niech wszyscy widzą, żem gość!

Przez wakacyjny sierpień paradowałem w dżinsach w każdy chłodniejszy dzień. W nowym roku szkolnym miałem już w czym pokazać się w szkole. Oprócz pierwszego września, kiedy obowiązywał bardziej uroczysty strój, w kolejne dni nie musiałem już wstydzić się tego, co wciągałem codziennie rano, aby przykryć chude jeszcze nogi. Jak mało potrzeba młodemu człowiekowi do szczęścia i bardziej różowego spoglądania na życie!

Wranglery długo mi służyły jako podstawowe spodnie do noszenia. Dbałem o nie. Moda na natychmiastowe mechaniczne „docieranie” ich na kolanach po zakupie, tak aby nowe dżinsy wyglądały na już znoszone, miała nadejść dopiero za kilka lat.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 12.12.2020 11:44

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).